Nr. 52. Zakopane, dnia 27. grudnia 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 13, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Od wydawnictwa.

Cena **„Przeglądu Zakopiańskiego“** zaczynając od Nowego Roku zostaje **zniżoną.** Pojedyncze egzemplarze sprzedawane będą nie po 30 gr. jak dotąd, ale po **20 gr.** Prenumerata roczna wynosić będzie obecnie **10 kor.** z przesyłką pocztową, **9 kor.** bez przesyłki.

Łaskawym prenumeratorom, którzy już wnieśli opłatę na rok przyszły, przesuniemy ją w odpowiednim stosunku na czas dalszy, zalegających z opłatą uprzejmie prosimy o spieszne jej nadsyłanie dla uniknięcia przerwy w odbiorze pisma.

Uroczysta Wigilia.

SZKIC

Adama Szymańskiego.

(Dokończenie).

Jako w sprawach kulinarnych najbieglejszy z pomocą studenta i przy współudziale całej naszej kolonii, miałem zająć się przygotowaniem owej wigilii. Zapewne, nigdy w życiu, ani ja, ani mój miły kuchta nie przepracowaliśmy tak sumiennie bitych dwóch dni w kuchni, jak wówczas.

Student był jednym z najgorliwszych zbieraczy wszystkiego, co nietylko z naszem życiem związek miało, ale był i głębszym znawcą życia jakuckiego wogóle. Smarząc więc i gotując, opowiadaliśmy sobie nawzajem rzeczy ciekawsze i tak podniecaliśmy się wzajemnie, że uczta nasza, pierwotnie dość skromnie zakreślona, przybierać zaczęła lukullusowe rozmiary.

Obaj dokładnie wiedzieliśmy, jak nędznem jest życie w bliższych zasobnych jurtach jakuckich; wiedzieliśmy, że brak najprostszych potraw kuchni, nie mówię europejskiej, ale ludu rolniczego wogóle, szczególniej zaś brak chleba zwykłego, powszechnego najsilniej odczuwać się dawał nawet prostym, ubogim ludziom. Nic więc dziwnego, że przejęci swą rolą, rozgorączkowani wznawianymi w pamięci coraz to bardziej ponurymi obrazami, któreśmy przed sobą roztaczali, obaj wpadliśmy w jakiś szał kucharski. Jak matka przypominająca sobie potrawy dziecięcia dawno niewidzianego, którego powrotu w dzień zapowiedziany oczekuje, tak i my przemyśliwaliśmy, czemby mu najlepiej dogodzić. Co chwila jeden z nas zapytywał:

— A jak myślicie, kolego, czy nie zjadłby on tego?

— Ee? naturalnie, zjadłby i ze smakiem, boć pewno, licząc ze wszystkiem i z podróżą, z pięć lat strawy ludzkiej nie oglądał...

— Więc zróbmy mu? — Zrobimy! — I biegł jeden na rynek i do sklepów po zapasy, drugi po naczynia niezbędne i wkrótce nowa potrawa zwiększała naszą ucztę obfitą. I tylko brak naczyń, czasu i zupełne wyczerpanie fizyczne położyły kres naszym zabiegom. Zapał nasz, ze względu na grunt podatny, udzielał się wszystkim, mającym uczestniczyć w wigilii i wszyscy szczerze byli zachwyceni naszą pomysłowością i energią. My zaś obaj ze studentem wprost byliśmy dumni ze swego dzieła. Szczególniej chełpiliśmy się szczytem swej sztuki i pracy, olbrzymim 20-sto funtowym tajmeniem [1]), którego z wielkim wysiłkiem udało się nam ugotować w całości. Przypuszczaliśmy, że ten tajmeń wspaniały, jakimś haniebnie ostrym i słonym sosem musztardowym czule przemówi do serc najtwardszych. Nie zapomnieliśmy i o małej choince, którą też dla gościa, najpiękniej, jak się dało, ubraliśmy i przystroili.

* * *

Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany. Student skoro świt wyjechał na stacyę najbliższą, aby tam oczekiwać powracającego i przywieść go wprost do nas. Przed 2-gą, gdy się ściemniać zaczęło, zebrali się wszyscy i wkrótce po 2-ej odległy jęk dzwonków, zdala słyszalnych na mrozie wielkim, zawiadomił nas o przyjeździe studentów. Ubrawszy się co prędzej, wyszliśmy. Sanie i podróżni, zupełnie śniegiem zasypani, konie z długimi soplami lodu u nozdrzy, całe szronem zlodowaciałym okryte, wpadały na podwórze; chwila — i już są przed domem. Cała gromadka nasza, w której znajdowali się ludzie w niedoli osiwiali, obnażyła głowy.

* * *

Nie opisuję i choćbym chciał, nie byłbym w stanie opisać pierwszego przywitania naszego. Nie znaliśmy się i jakżeż blizcy byliśmy zarazem! Wątpię, czy gdziekolwiek i kiedykolwiek uda mi się być wśród gromadki ludzi, tak obcych pochodzeniem i tak zespolonych ze sobą, jak wówczas, gdyśmy gościa swojego witali!...

Mały on był i chudy, bardzo chudy... żółtszy i czarniejszy, niż my, cerą ziemistą, jak pręgierzem, na zawsze naznaczony i tylko oczy jego zapadłe, wyraziste i rozumne blaskiem fosforycznym gorzały.

Już było zupełnie ciemno, gdyśmy go ogrzanego i przebranego do uczty przygotowanej zasadzili; gwarno i szumno było w naszej chacie i radosny nastrój, jak fala wezbrana, zmywał wszelkie przejawy smutku i goryczy.

— Weselmy się! — coraz częściej rozlega się to stąd, to zowąd, a gdy gość nasz podchwycił ten okrzyk, uczucie radości rozjaśniło i najchmurniejsze oblicza. Dzielimy się opłatkiem. Wychylamy pierwsze kielichy. Mój kuchcik gorliwy, wielce rozczulony cudną pieśnią ukraińską, przenikającą do głębi uczuć, poetyczną bogactwem i prostotą swych przenośni, wita gościa ukochanego i zachęcony jego łzą radości, opanowywa go niepodzielnie. Opowiada mu, jak

[1]) Tajmeń — ryba, poławiana w Lenie, duża i smaczna.

Wrażenia.

Kwiaty jej pod stopy słać i czcić; czcić całą siłą młodych dusz i młodych serc — z zaślepieniem i oddaniem myśli i uczuć, bo:

cała w blaskach cudnych i cała w słońcu, w całej masie słońca — ona, zakopiańska królewna.

Cudne jej oczy, patrzą cudnie; piękna twarz pełna czarownych linii, znaczy się wybitnie i niezapomnianie odcina się na wielkim wdzięku torsu i stwarza wrażenie renesansowych formacyi; ma coś z filigranu i róży a czasem z południowych chryzantemów mieniących się, to silnym złocieniem, to jaskrawobarwnym, to nieuchwytnym miłym tonem działającym na wszystkie zmysły poddanych.

Potem idą słowa, słowa krzesane w wielkich silnych bryłach marmuru, ułożone w giętkie rytmy na podatne struny uszu, zasłuchanego jej dworu.

Tak — tamto z tem tworzy czar i najśmielsze śnienia na jawie.

Wtedy się czuje, że jest wokół szczęście niecodzienne, wielkie, od morza do morza. I chce się istnieć, by żyć i być blizko niej na zawsze; wtedy rodzą się wielkie myśli silne i niezłomne jak ogniowe góry i uczucia słodkie.

Wszystko w zachwyceniu; drzewa gwarzą, słychać szept i szmer eterycznych, niewidzialnych istot, śpiewających hosanna!

Następuje odrodzenie.

Wszystko w kształtnych liniach bez dyssonansów, wszystko w doborowych półtonach bez rozdźwięku.

Wielka ogólna harmonia i podniesienie serc; wtedy się marzy szczęście od morza do morza i jasne myśli schodzą z pomiędzy chmur, by odczuć wonie południowych kwiatów i drzew...

Wraz z tem jednak nachodzi tęsknota i serdeczny ból za zjawiskiem drogiem i kochanem. Czuje

to my obaj dwie doby bez odpoczynku pracowaliśmy w pocie czoła, aby po tylu dniach głodu i postu godnie go teraz nakarmić; wylicza mu tradycyjne potrawy, swoją kutję ukochaną wysuwając na czoło, tuli się doń, obejmując go za szyję, śmiejąc się radośnie i gość nasz śmieje się z nim razem, aż do łez radości, jak sądzimy.

I rośnie i wzrasta nasz nastrój weselny. Burza oklasków wita pierwszą potrawę. Student napełnia talerz gościa po brzegi. Śmiech i hałas ustępują wreszcie zgodnemu brzękowi łyżek, wybuchając na chwilę po pierwszej próbie w ogólnym wykrzyku:

— Wyśmienite!

Oczarowany kuchcik szumnie wyraża swą radość, milknie wreszcie i on — zajadamy!

Ale cóż to u Boga? Jedzą wszyscy, tylko nasz gość, chociaż trzyma łyżkę i obraca ją w ręku, przelewa pokarm w talerzu, nie je wcale i śmiechem, wprawdzie tłumionym, śmieje się dotąd?...

— Co u Boga? Czemuż nie jecie, kolego? — odzywa się odrazu głosów kilka.

— To kuchta go rozstroił, precz ze studentem! Niech siądą obok ludzie poważni! Student przesiada się potulnie; próbujemy jeść, ale gość nasz nie je znowu.

Co u Boga? Wszyscy jeść przestajemy i oczy wszystkie pytająco zwracają się ku niemu. Nasz niemy niepokój jest zbyt wyraźnym, widzi on to, czuje i tak mówi: Ja... darujcie... ja... z radości... ale jest mi bardzo przykro... ja nie chciałem przerywać... boję się popsuć ucztę waszą... i bardzo... bardzo proszę, bracia kochani, nie zwracajcie na mnie uwagi... to nic... to przejdzie — i wybucha śmiechem i płaczem jakimś.

Jezus, Marya! Wykrzykujemy zgodnie. Widzimy teraz wszyscy, że śmiech jego nie jest naturalnym; nikt z nas nie myśli o jedzeniu i on, widząc niepokój ogólny, krzepi się, aby zapanować nad sobą, wstaje i wśród ciszy zupełnej mówi gorączkowo:

— Myślałem, że znacie życie, którem mi żyć trzy lata wypadło; widzę, że tak nie jest, kiedym to spostrzegł, próbowałem, kiedyście pili i jeść zaczęli... próbowałem... przełknąć... chleba kawałek... ale... teraz nie mogę... Nie mogę, bo widzicie... trzy lata... trzy lata nie widziałem soli... trzy lata jadłem bez soli, a ten chleb jest... bardzo słony, jest nadzwyczaj słony, wprost pali mnie i piecze i zapewne wszystkie potrawy są solone?...

— Tak, solone, a niektóre i przesolone w gorączce i pośpiechu — odpowiadamy obaj z kuchtą moim.

— Więc jedzcież, bracia drodzy, ale ja nic jeść nie mogę, ja przecież z radością patrzeć będę, jedzcie, proszę was bardzo — i upadł na krzesełko, śmiejąc się i płacząc zarazem.

I teraz dopiero zrozumieliśmy, że to śmiech spazmatyczny, kurczowy...

I nie było nikogo między nami, ktoby po tych słowach, pokarm, już w ustach trzymany, przełknąć zdołał.

Nędza istnienia, którą tak gorąco poznać pragnęliśmy, uchylała nam jedną ze swych osłon tajemniczych...

---

się całą potęgę nostalgii, dotąd drzemiącej w zaułkach piersi, smutek i obawę końca.

Przychodzi skrępowanie, myśl, że się jest poza nawiasem i niemającym w tem państwie praw, bo takie szczęście nie jest z tej ziemi.

Na samą tę myśl już żal ściska gardło i słychać nadchodzący spazmatyczny pół płacz, pół śmiech.

Po paroksyźmie jednak nachodzi otucha, milknie ból, oczy zwracają się na śliczną twarz i bardzo rade chciałyby tak przejść w nieskończoność.

Cudne chwile — wspólne.

Przez życie takby można było przejść.

Wtem szmer od jej tronu powstał i chmury gromadzić się i kłębić zaczęły, jakby jakąś silną i w gruncie złą ręką mieszane — pozaciemniały mi przestrzeń i sypnęły piaskiem w oczy.

Czułem zgrzyt bez bólu a potem słyszałem dziką pieśń, straszną w swych konsekwencyach z ustawicznym refrainem: «mnie wsio rawno, mnie wsio rawno».

Poznałem jej głos i zdumiony, rozszalały uciekłem tam, gdzie pustka; ona oswobadza a dobre chwile i śliczne czasy przeżywa się powtórnie w milczeniu i ciszy. Tak mija wszystko, przechodzi, wali się, niszczy i targa dusze na strzępy.

* * *

Wysoko na niebie tlą migocące się światła, wróżą dobroczynny pokój tym, co na ziemi są dobrej woli, a na tem tle unosi się cicha nie targana a serdecznie szczera i swoja, góralska melodya «Bóg się rodzi, moc truchleje».

W jej brzmieniu jest nadzieja tych, co ją tak śpiewają; lecz i innych ona otacza, wciska się i mimowoli przychodzi na usta modlitwa.

Zygmunt Niemierowski.

Wszyscy położyli łyżki, ponuro zwieszając głowy.

Jakże marnemi i nędznemi wydały się nam teraz nasze zabiegi niedawno około potraw wymyślonych!... Jakże dzikiem — nasze wesele dziecinne!...

I patrząc na tę twarz znędzniałą brata swego, śmiechem i płaczem spazmatycznym targaną, straszno nam się stało...

I zdało się nam, że z jurty samotnej, gdzieś pod zatraconem miastem Zaszywerskim znajdującej się, widmo śmierci patrzy na nas swem okiem szklanem, lodowem...

Cisza grobowa zapanowała w gromadzie przerażonej.

Zakopane, 6 grudnia 1900 r.

Spis ludności.

Niedługo już, bo d. 2-go stycznia rozpocznie się w Zakopanem zarządzony w całem państwie spis ludności. Jest to czynność ogromnie ważna, daje bowiem podstawę do różnorodnych obliczeń i wniosków doniosłych nietylko dla gospodarki państwowej, krajowej lub gminnej, ale dostarcza także bogatego materyału dla różnostronnych badań naukowych, dla teoretycznych dociekań, których rezultatem mogą być wielkie korzyści praktyczne. Aby jednak ten materyał naukowy, ta podstawa korzyści państwowych mogła być istotną, aby na niej istotnie można było opierać wiązania praktycznych konstrukcyi i teoretycznych motorów, niezbędnem jest, aby spis przeprowadzony został z pedantyczną idealnie niemal ścisłością, trzeba, żeby nie pominięto przy nim nic, nie zlekceważono najmniejszego szczegółu, nie zaniedbano żadnego drobiazgu. Jeśli ta zasada obowiązywać powinna wszędzie, to w Zakopanem stosować ją należy ze szczególną skrupulatnością. Ze względu bowiem na zupełnie odmienne warunki, w jakich znajduje się Zakopane, wszelkie szczegóły dotyczące ludności tutejszej, tak stalej miejscowego pochodzenia, jak napływowej, jak wreszcie chwilowych gości, skrzętnie zebrane mogą mieć bardzo doniosłe znaczenie pod bardzo wielu względami. Taki dokładny obraz, przedstawiający z matematyczną ścisłością nietylko liczebny stosunek różnorodnej ludności zakopiańskiej, ale uwidoczniający także cyfrowe dane z jej przemysłowych, handlowych i rozmaitych innych ekonomicznych stosunków, a zestawiony z takim samym obrazem z przed lat dziesięciu, lub malującym stan Zakopanego na lat dziesięć, może być źródłem nadzwyczajnie ważnych wskazań, pozwoli na dokładniejsze, ściślej na realnym gruncie praktyki oparte wytknięcie kierunków dalszego rozwoju tej wyjątkowej w kraju naszym miejscowości.

Ponętny ten cel jednak da się osiągnąć, powtarzamy, tylko nadzwyczajną dokładnością w zbieraniu danych przy nadchodzącym spisie ludności. O tem, że informacye, jakie mają być zebrane przy spisie, mogą rzucić bardzo jasne światło na stosunek zakopiańskiej ludności, świadczy rodzaj danych, które podać należy do spisu.

I tak. W każdem mieszkaniu ma być zapisany przedewszystkiem gospodarz jego, oraz uwidoczniony stosunek do gospodarza wszystkich innych lokatorów mieszkania, a więc żona, dzieci, rodzice, rodzeństwo, krewni, służba, sublokatorowie i t. p. Podać należy również i lokatorów czasowo nieobecnych. Dalej zapisanem zostanie imię i nazwisko każdego mieszkańca, płeć, data i miejsce urodzenia; swojszczyzna i przynależność do państwa; wyznanie, język towarzyski, zawód główny, stanowisko w zawodzie głównym; zarobkowanie uboczne; sposób wykonywania rzemiosła, przedsiębiorstwa przemysłowego i handlowego (w domu, koczowniczo, w fabryce, w zakładzie); przemysł samodzielny, wykonywany koczowniczo, po domach, w stałym zakładzie; nazwisko i adres pracodawcy; rodzaj rzemiosła, przedsiębiorstwa handlowego, gałęzi przemysłu pracodawcy; bliższe szczegóły co do miejsca pracy; umiejętność czytania i pisania i wreszcie oddzielnie wynotowywać się będzie obecnych w mieszkaniu tylko czasowo, nieobecnych stałych mieszkańców lokalu, oraz miejsce pobytu tych nieobecnych, a w końcu zapisane zostaną także zwierzęta domowe użytkowe.

Spis ten przeprowadzony zostanie odnośnie do stanu z dnia 31-go grudnia, to znaczy, że wszelkie zmiany, jakie zajdą w czasie między tym dniem i dniem spisu nie powinny być uwidoczniane. Naprzykład, jeśli ktoś umrze lub wyjedzie po 31-szym grudnia, a przed dniem spisu, musi być zaliczony, jako żyjący, z odpowiednią tylko adnotacyą w uwadze, to samo nowonarodzony w tym czasie do spisu wciągniętym nie zostanie. Spis odbywać się będzie w czasie od 2-go do 20-go stycznia.

Jeszcze raz zwracamy uwagę, że od obywateli austryackich urodzonych w czasie między 1881-szym a 1891 rokiem wymaganem będzie przy spisie okazanie wyciągu metrycznego o urodzeniu.

Na zakończenie prosimy łaskawych Czytelników naszych o wyjaśnianie miejscowej ludności przy każdej nadarzonej okazyi, że spis ten nie ma nic wspól-

nego z podatkami, czego obawa, jak wiadomo, wywołuje dążenie do ukrywania istotnego stanu rzeczy.

Obchód Jubileuszu Sienkiewicza w Zakopanem.

W sobotę d. 22-go b. m. powiewająca na hotelu Turystów chorągiew i uiluminowany przed wieczorem front tego domu oznajmiały, że odbywa się tam niezwykła uroczystość. Początek uroczystości wyznaczony był na godzinę 5-tą popołudniu. Publiczności zeszło się sporo, nie tak jednak wiele, jakby oczekiwać należało.

Obchód rozpoczął prof. Piotr Chmielowski przemówieniem o Sienkiewiczu. Był to w serdecznych ciepłych słowach złożony hołd największemu pisarzowi, najlepszemu artyście odtworzycielowi duszy ludzkiej, duszy polskiej. Prof. Chmielowski, wskazując zebranym charakterystyczne cechy twórczości Sienkiewicza, wyjaśnił przyczyny olbrzymiej jego popularności, a przypomniawszy wystąpienia jego pełne zawsze godności i nieustannej pamięci na przejmujące nas wszystkich bóle, wskazał uzasadnienie tej czci powszechnej i serdecznego uwielbienia, jakimi Sienkiewicz jest otoczony. Długi, gromki oklask był oznaką, że serdeczne przemówienie czcigodnego profesora przyjętem zostało z wdzięcznością i głęboko odczutem.

Potem odegrano jubileuszową sztukę Sienkiewicza «Zagłoba swatem». Pomimo bardzo krótkiego czasu, jaki miano na przygotowanie tej sztuki, dzięki doskonałym istotnie amatorskim siłom artystycznym, jakie w niej udział wzięły, całość wypadła bardzo dobrze, wywołując wśród publiczności powszechne szczere uznanie tak dla wykonawców, jak dla reżyseryi i t. zw. delegacyi teatralnej amatorskiego kółka, zajmującej się uscenizowaniem sztuki i żywego obrazu, który po niej nastąpił.

Żywy obraz przedstawiał biust Sienkiewicza, umieszczony na wysokiej podstawie i otoczony grupą postaci z trylogii, a więc były tam Oleńka i Helena, był Skrzetuski, Wołodyjowski, Bohun, Podbipięta, Zagłoba i Kmicic. Popiersie Sienkiewicza wielkości znacznie większej niż naturalna, wykonał z gliny specyalnie na uroczystość młody artysta p. Jan Nalborczyk, profesor miejscowej szkoły rzeźbiarskiej. Biust ten chociaż wykonany pospiesznie, robił jednak wrażenie bronzowego posągu kompletnie wykończonego artystycznie. Utalentowany artysta prowizoryczną tę pracę wykonał z całym pietyzmem, jaki ma dla osobiście mu znanego i czczonego mistrza.

Sala podczas uroczystości przystrojoną była zielenią, w otoczeniu której widniały umieszczone wkoło sali napisy wymieniające tytuły ważniejszych dzieł Sienkiewicza, a nad sceną umieszczono uwite z zieleni olbrzymie inicyały jubilata.

W jednym z antraktów wyszedł na scenę dyrektor naszego kółka p. dr. hr. Tyszkiewicz i zawiadomił publiczność, iż w jej imieniu wysłany został w tej chwili do Sienkiewicza telegram następującej treści: «Zebrani na uroczystości jubileuszowej w Zakopanem, ślą Ci hołd — Obywatelu, Mistrzu słowa, Chlubo narodu». Grzmot oklasków był oznaką przyzwolenia.

* * *

Z Zakopanego wysłane zostały do Sienkiewicza między innymi następujące jeszcze telegramy:

«W imieniu Związku Przyjaciół Zakopanego, na które z blasku zasłużonej Twej chwały Panie jeden promień spływa, boś żył tu i pracował, ślemy Ci w dniu Jubileuszu wyrazy czci i hołdu».

Wydział Związku.

«Zakopiańska Sekcya towarzystwa lekarzy galicyjskich pragnie wziąć udział w powszechnym hołdzie i cześć Ci sklada wielki Jubilacie».

Dr. T. Janiszewski.

Bawiący w Zakopanem literaci wysłali zbiorowy telegram podpisany przez jedenaście osób z prof. Chmielowskim, p. Adamem Szymańskim i p. Witkiewiczem na czele.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda podczas świąt była prawdziwie świąteczną. Na niebie ani jednej chmurki, w powietrzu uroczysta cisza, na ziemi niepokalana białość lśniąca mieniącymi się kryształami śniegu. Góry ośnieżone, łagodne, to odcinały się wyraźnie, czyste na tle głębokiego błękitu, to jakby odsuwały się w dal, zasnute przejrzystą mgłą srebrnych oparów, to płonęły purpurą, jak krwawe groźne widma. Słońce, nasze dobre, grzejące szczerze słońce zakopiańskie, darzyło ciepłem, jakby uśmiechem łagodnym na mroźnem licu zimy.

Teatr amatorski. W poniedziałek więc ujrzymy oryginalną zakopiańską sztukę «Przed wycieczką». Zainteresowanie wśród publiczności jest znaczne, a szczególniej zaciekawia wszystkich kwestya, czy osoby działające w sztuce mają swoje pierwowzory w rzeczywistości, czy też wysnute są tylko z fanta-

zyi. Nie możemy uchylać zasłony przed czasem, jeszcze dni parę, a spadnie sama i wtedy każdy będzie mógł szukać na scenie typów spotykanych w życiu.

Po przedstawieniu tańce, a o północy żywy obraz «Dwa wieki». Wiek XIX i rok konający patrzeć będą na ukazujące się i niknące obrazy wielkich zdobyczy stulecia: pary, elektryczności i morderczych narzędzi. Patrzeć będą z bólem, że ludzkość jednak nie zyskała nic prawie na tym błyskotliwym postępie. Ale od czegoż nadzieja, ta wieczna krzepicielka ludzi. Ukaże się wiek nowy i rok nowy w otoczeniu nieodłącznych towarzyszek ducha ludzkiego — muz, symboli natchnienia, które ożywią nadzieję nowych zdobyczy, nowych ułatwień życia, nowych udoskonaleń stosunków.

Autor sztuki i żywego obrazu dr. hr. W. Tyszkiewicz osobiście kieruje przygotowaniami, które rokują zupełne powodzenie obydwom oryginalnym utworom.

Zabawa z fantami. Zarząd zakopiańskiego Koła tow. szk. lud. rozpoczął już przygotowania do wielkiej zabawy z fantami, mającej się odbyć d. 13-go stycznia. Oprócz muzyki, która przygrywać będzie przez ciąg całej zabawy, projektowanym jest cały szereg urozmaiceń, między któremi będzie kilka bardzo dowcipnych niespodzianek. Warunkiem jednak powodzenia zabawy jest poparcie ze strony ogółu. Zarząd ma nadzieję, że poparcie to znajdzie, i że zabawa dostarczy funduszów potrzebnych dla utrzymania i rozwoju tak pożytecznych instytucyi, jak bezpłatne czytelnie ludowe, oraz dla przedsięwzięcia prac nad oświatą ludu, wymienionych w odezwie zarządu, umieszczonej w poprzednim numerze naszego pisma.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. Przy bardzo licznym udziale (14) członków odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w d. 21 b. m. Delegat Oddziału Pienińskiego p. Drohojowski przedstawił sprawę projektowanego połączenia Szczawnicy koleją z Nowym Targiem lub Nowym Sączem oraz potrzebę poparcia pierwszego projektu przez Towarzystwo ze względu na interes Podhala i Tatr. Dyskusya wyjaśniła, iż projekt ostatni mający najwięcej widoków powodzenia, obejmuje budowę drogi żelaznej z Nowego Targu przez Czorsztyn, Jazowsko, Łącko do Nowego Sącza, z odnogą do Szczawnicy i granicy węgierskiej. Trasę tę, którąby otworzyła drogę krótką turystom z zdrojowisk krajowych do Tatr i ułatwiła nadzwyczajnie połączenie ich z Zakopanem, uchwalono poprzeć petycyami do Władz krajowych i centralnych.

Obszerny referat p. Anczyca o rezolucyach Wiecu Zakopiańskiego, odbytego w sierpniu b. r., wywołał długą dyskusyę. Uchwały Wiecu podzielono na dwie kategorye, t. j. dotyczące budowy dworca zakopiańskiego i schroniska przy M. Oku, oraz domagające się zmian statutu Tow. i przydzielono wybranym do tego Komisyom, z poleceniem zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu Wydziału.

Prócz szeregu mniejszych spraw administracyjnych bieżących, załatwionych na posiedzeniu, postanowił Wydział przyczynić się kwotą 100 koron do budowy pomnika śp. Ks. Roszka, proboszcza w Poroninie, długoletniego członka Wydziału Tow. i zasłużonego pioniera Podhala. Budową zajmuje się komitet miejscowy w Poroninie z miejscowym Ks. proboszczem na czele, na którego ręce składkę Tow. nadeszle.

Dla straży ogniowej. Wydział Z. P. Z. uchwalił na ostatniem posiedzeniu swojem, aby Związek przystąpił do ochotniczej straży ogniowej jako członek wspierający. Będzie to więc już druga instytucya zapisująca się na członka wspierającego straży, pierwszą była «Gwiazda». Za przykładem tym pójdą zapewne i inne jeszcze instytucye, których jest tyle w Zakopanem i pojedynczy obywatele, i straż zyska nareszcie to ożywcze ze strony ogółu poparcie, którego jej brak było dotąd zupełnie, a którego potrzebuje bardzo.

„Gwiazda“. w niedzielę d. 30-go b. m. urządza w lokalu swoim dla członków i zaproszonych gości «wspólny opłatek». Będzie to zebranie towarzyskie, którego celem wspólne pożegnanie gasnącego wieku. Dla dzieci będzie choinka. Sądząc z już zebranych zapisów zabawa zapowiada się świetnie.

Ze skrzynki redakcyjnej.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowny Panie!

Nie biorąc czynnego udziału w życiu Zakopanego i nie mając sposobności do zabrania głosu w sprawie widowisk, zwracam się do Pana jako redaktora miejscowego pisma z uprzejmą prośbą o wysłuchanie kilku uwag.

Dowiedziałem się, że ochocze grono Polek i Polaków chce rozpoczęcie się trzeciego stulecia niedoli uczcić pląsami. Jestem zdumiony takim pomysłem i chciałbym przez Szanownego Pana przekonać bawiących w Zakopanem, że chwila ta nie nadaje się zupełnie na skoczną zabawę.

Czy nie uważa Sz. Pan, że stosowniej byłoby rozpocząć nowe pasmo cierpień poważniej i wznioślej?

Bywając stale na wszystkich uroczystych obchodach w Zakopanem od lat ośmiu, wiem z doświadczenia, że wszelkie odczyty już cokolwiek straciły na sile i nieraz zauważałem, że nikt, prócz prelegenta, nie zwraca uwagi na treść odczytu. Przyszla mi myśl do głowy, aby historyę ubiegającego stulecia wygłosić przez wybór odpowiednich ustępów z dzieł wielkich wieszczów naszych. Zdaje się, że każdy zgodzi się, że piękniej będzie, gdy zamiast rozpoczęcia zabawy fałszywymi dźwiękami poloneza, napisanego przez austryackiego feldfebla Wrońskiego, rozpocznie się uroczystość polonezem Jankiela. Aż do r. 1846-go całą historyę możnaby wygłosić wyjątkami z naszych trzech największych wieszczów. Ponieważ nie mam pretensyi znać dokladnie późniejszej literatury, bo zawodowe zajęcia na to, niestety, nie pozwalają, więc sądzę, że najlepiejby było zwrócić się z prośbą o radę i wybór do prof. Chmielowskiego.

Wogóle zauważyłem bardzo słabe objawy czci dla naszych «Największych». To też nic dziwnego, że obecnie nie mamy żadnego pieśniarza czynu, co potężnym swym lotem podnosiłby szare prochy ziemi do obłoków, a szumem swych skrzydeł budził śpiących do nowych wielkich i pięknych czynów. Ale za to mamy do przesytu «wylewaczy łez, żółci i... atramentu»! Mamy za dużo tych «panów pracujących w westchnieniach, majaczeniach i t. d.» A nam słabnącym tak trzeba, tak pilno trzeba Tyrteusza!

Uczczeniem tych, co nieśli przed nami «oświaty kaganiec», możemy obudzić w młodem pokoleniu, którego tu tyle w Zakopanem, pragnienie wielkich ideałów... ale dźwiękami walca tego zrobić nie zdołamy.

I jeszcze jedno. Gdyby uroczystość można było urozmaicić żywymi obrazami, odtwarzającymi dzieła wielkich mistrzów pendzla i ołówka. Może za trudnemby było odtworzenie «Pochodu na Sybir», ale coś innego z Grotgera możnaby wybrać i wykonać pomimo trudności technicznych.

Jeszcze raz proszę: Nie zaczynajmy trzeciego wieku niewoli jako «Sclavi saltantes!» Pracujmy dla przyszłości, aby następcy nasi nie wspominali nas z zasłużoną pogardą.

Przedstawienie komedyjki i zabawę da się odłożyć o kilka dni później. Nikt nic na tem nie straci! Przypominam, że i w Warszawie odłożono wszystkie zabawy, a nadto — o ile się mi zdaje — polskie zapusty zaczynały się od święta Trzech Króli, a tak mile brzmiący w mowie polskiej «Silvesterabend» jest obcą naleciałością.

Kończę, wyrażając Szanownemu Panu uznanie i szacunek.

* * *

Umieszczamy list powyższy przez wzgląd na poruszone w niem myśli, zdaniem naszem, zasługujące zupełnie na podniesienie i poparcie. Zaoponowalibyśmy tylko przeciwko pewnej bezwzględności, jaka brzmi w tonie listu. Rozrywka, zabawa i taniec nawet są równie potrzebne, równie nieodzowne, jak pamięć o niedoli, jak rozpamiętywanie przeszłości. A stosunki ludzkie są tak ukształtowane, że nie zawsze można zrobić to, coby w danej chwili zrobić należało, czegoby się najbardziej pragnęło. Nieraz, najczęściej nawet, decydującem jest nie to, co być powinno, ale to, co być może, a prawo to w Zakopanem silniej działa niż gdzieindziej, bo tu częściej niż gdzieindziej siły nie odpowiadają zamiarom.

Lista gości w Zakopanem

od 17-go do 24-go grudnia b. r.

Moszczeński Stefan z siostrą	Kr. Polskie	»Szałas«
Makomaski Adam	» »	Chal.(Szczepan.)
Pańkowski Kazimierz	Dublany	Z. dr. Chwistka
Ciechanowska Michalina	Kr. Polskie	Hot. Skoczyska
Wielogłowska Marya	» »	» »
Jabłoński Wincenty	Krosno	Z. dr. Chramca
Börger Jan	Warszawa	Oleńka
Godlewski Tadeusz	Kraków	Krupówki 55
Jawdyński Stefan	Wilno	Klemensówka
Tomczyński Jan	Kr. Polskie	Fortunka
Rucka Emilia	Kraków	Krupówki 10
Bogucki Adam	Warszawa	Przecznica 4
Nowicki Kazimierz	«	»
Siegler Wilma	Kraków	Ogrodowa 4
Irzykowicz Bolesława	Wierzchowiska	»Liljana«
Glinczanka Natalia	Kr. Polskie	Chałubińsk. 7
Reiss E.	Lwów	Hotel Kuliga
Koffler Józef	«	» »
Lutosławski Józef	Berlin	» »
Olszewska Marya	»	» »
Dąbkowski Franciszek	Kr. Polskie	» »
Brudziński Zygmunt	» »	»Jordanówka«
Wolicki v. Wolszleger Bolesław	Warszawa	»Szałas«
Jastrzębska Marya	»	»
Wolff Ludwik z żoną	Kr. Polskie	»
Paprocki Władysław	Kraków	Jagiellońska 32
Lewicki Adam	»	«
Bobowski Karol z rodz.	Podole	»Podlasie«
Hantke Józefa z rodz.	Częstochowa	Jagiellońska 25
Dr. Jakowski Maryan z żoną	Warszawa	»Murań«
Dr. Górski Antoni	Kraków	»Liljana«
Ruszkowski Stanisław z rodz.	Warszawa	»

Razem osób 47. Ogółem od 1-go stycznia r. b. 7959 osób.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.